

Michał Kobecki

Raduga Sabantuja, czyli Dostłar pojechał do Tatarstanu

Awazymyz : pismo historyczno-społeczno-kulturalne Karaimów nr 2(23), 9-10

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Raduga Sabantuja, czyli Dostlar pojechał do Tatarstanu.

W połowie czerwca bieżącego roku w rosyjskim mieście Nabierieżne Czełny w Tatarstanie odbył się *Festiwal Twórczości Dziecięcej i Młodzieżowej Narodów Tureckojęzycznych – Raduga Sabantuja*, w którym mieliśmy okazję i niewątpliwą przyjemność wziąć udział.

Trzeba powiedzieć, że sama podróż w miejsce oddalone o jakieś 2500 km (do tego w kierunku wschodnim) dostarcza sporej dawki emocji. Wyruszyliśmy samochodem do Kaliningradu, gdzie niezwykle miło, smacznie i szybko ugościła nas mieszkająca tam rodzina Wiolety Firkowicz. Stamtąd samolotem do Ufy z przesiadką w Moskwie, na koniec trzęsącym się busikiem drobne 5 godzin do celu. Dwa-



Biznes Hotel Tatarstan. Tam NIE mieszkaliśmy



Żółta papka

dziesiąta parę godzin tłuczenia się różnymi środkami transportu daje w kość, zwłaszcza, gdy kończy się w szkole baletowej we wzorcowym socjalistycznym mieście.

Po wizycie w Szkole Baletowej, zjedzeniu żółtej papki (o której jeszcze będzie mowa) i poznaniu naszych „festiwalowych opiekunów” udaliśmy się do miejsca zakwaterowania, którym okazało się Sanatorium Kamaz. Pierwszy dzień upłynął nam na odsypianiu, za-

damawianiu się w pawilonie nr 5 pod radziecką gwiazdą i głębokich rozmyślaniach jak 14 osób ma się kąpać pod jednym prysznicem. Był też czas na pierwsze zwiedzanie miasta.

Nabierieżne Czełny to 500-tysięczne miasto z potężnymi fabrykami Kamaza. To miasto nad szeroką

rzeką Kamą, która za chwilę łączy swe wody z jeszcze szerszą Wołgą. To miasto trochę strasznych blokowisk, ale też pełnych uroku bulwarów i parków. To także miasto, które co roku organizuje tatarskie Święto Pługa – Sabantuj.

Sam festiwal trwał trzy dni. Dnia pierwszego, nakarmieni dla odmiany szarą papką, wzięliśmy udział w konkursie w domu kultury „Energetyk”. Konkurs z prawdziwego zdarzenia – scena, harmonogram, profesjonalne jury i... my. Po rywalizacji, w której zaprezentowaliśmy dwa tańce, zostaliśmy oczywiście uraczeni papką, tym razem brązową i – jak się potem okazało – zakwalifikowani do występu na majdanie podczas Święta Sabantuj.



Tak, braliśmy w tym udział

Następnego poranka, dzień przywitał nas licznymi opadami atmosferycznymi, ale jak to mówią: nie ma *radugi* (tęczy) bez deszczu. Kiedy przyszedł czas występów na majdanie, ponownie wyszło słońce. Widownia dopisała i przybyła na majdan z okazji Święta Sabantuj. 35 000 ludzi to całkiem sporo jak na oglądanie naszych podrygów, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że dwie godziny wcześniej jeszcze padało. Było na co popatrzeć, impreza zorganizowana z rozmachem i w stylu znanym tylko mieszkańcom tej części świata.

Trzeci dzień był swego rodzaju galą, na której (a jakże!) mieliśmy również okazję wystąpić. Prowadzona z pompą impreza kończyła trzydniowy Festiwal Twórczości Dziecięcej i Młodzieżowej Narodów Tureckojęzycznych. Trzeba dodać, że impreza obfitowała w nagrody zarówno dla zwycięzców konkursu, jak i wy-



Nasi „Festiwalowi Przyjaciele”.

różnionych. I my dostaliśmy „podręczny saturator” jako nagrodę trzeciego stopnia za taniec narodowy.

Wyjazd na Festiwal Raduga Sabantuja nie był oczywiście dla nas tylko trzema pięciominutowymi występami. Była to okazja do poznania innych kultur – głównie tańców, ale także młodzieży – niekoniecznie w naszym wieku – z całej Europy (nie wiedzieć czemu byli tam również Włosi). Podczas trwania święta zwiedziliśmy Naberieżne Czełny, muzeum etnograficzne, a także... urocze wesołe miasteczko.

W samym Sanatorium Kamaz czekało nas wiele atrakcji – między innymi niezapomniana papka w kolorach radugi, ale także swego rodzaju dyskoteki (?), zabawy (?)- nie wiem jak to nazwać, bo były to dosyć osobliwe wydarzenia, z pewnością niepowtarzalne.

Organizatorzy spisali się na medal (może nie złoty, ale srebrny na pewno), zapewniając nam rozrywki różnorodnego rodzaju i zajmując się nami przez cały czas.

W drodze powrotnej odwiedziliśmy Ufę, gdzie z niezwykłą gościnnością przyjęli nas zaprzyjaźnieni Tatarzy, rodzice Alii Morawietz.



Pomnik Przyjaźni Rosyjsko Baszkirskiej (Ufa)

Mama Alii dzielnie pełniła rolę przewodnika po mieście pokazując nam wszystko, co warto zobaczyć, a więc wiążący mostek z kłódkami, które zapinają tam nowożeńcy, meczet z mułłą, który

udzielił nam lekcji moralności, a na ko-

niec wprowadziła nas do muzeum, choć już było zamknięte, by pokazać nam złoty skarb.

Następne 2 dni spędziliśmy w Moskwie, zaliczając obowiązkowe punkty stolicy, takie jak Kreml, mauzo-



Uroki stolicy.

leum Lenina, liczne cerkwie i podróże metrem. Tu z kolei pomagali nam Sasza-Misza (Aleksander Szakaj) i Marina (Pietrowa).

Było nam również niezmiernie miło, że karaimska społeczność Moskwy zechciała oglądać nasz występ i bardzo serdecznie nas przyjęła w „Domu Narodów” – mamy nadzieję, że ku obopólnej radości. Wieczór przedłużyliśmy w pobliskim pubie z częścią moskiewskiego towarzystwa.

Powrót do Polski był już łatwiejszy. Jedyną niemiłą niespodzianką to strajk polskich celników, który, mimo naszej „zaradności”, przytrzymał nas na granicy ponad 3 godziny.

Wyjazd był bardzo męczący fizycznie i pod wieloma względami wymagający, tym niemniej bardzo udany i pouczający – jak każda dobra przygoda. No... i mamy podręczny saturator.

Michał Kobecki
Pruszków



Saturator + Sanatorium Kamaz
= radość